

Tutaj nie ma nic nieciekawego...

by ZioPeng © 2013-2013

Przedmowa

(kto nie chce, ten nie czyta, a zresztą – kto to czyta?)

Zatem chciałbym jedynie zaapelować to, iż tutaj nic ciekawego... yy... to znaczy nieciekawego. To dzieło można jedynie traktować jako przepis na golonkę po cygańsku albo jako poradnik, jak załamać czasoprzestrzeń przy użyciu puszki do napoju energetycznym ze sklepu sieci „Biedronka”. Dobra, koniec tych pierdolonych smętów i czas przejść do konkretów.

Tak, wiem, to było sóhe – jak pięty Cejrowskiego – albo nawet i sóhsze.

Uwaga! Poniższe treści zawierają lokowanie różnych produktów z zastrzeżonymi znakami towarowymi przypisanymi do poszczególnych firm (mowa o tekstach zawierających symbol znaku towarowego ®).

Bohaterowie

(radzę się z tym zapoznać, ponieważ to źle może wpłynąć na twoje samopoczucie oraz twoich bliskich)

- **Mruczek** – typowy kot, który udaje typowego gangstę z typowego miasta położonego w typowym kontynencie. Krąży wokół własnej osi plotki, że groził on kiedyś sprzedawczyni kiosku, bo mu sprzedała kilogram cukru waniliowego od bhutańskich przemytników płynnego ołowiu.
- **Majster Szmajster** – potrafi zrobić bombę nuklearną z zepsutego klocka lego. Na mieście jest znany z tego, że daje dresiarzom telefony stacjonarne zamiast karty PaySafeCard®, na których saldo jest równe wartości niższej niż wartość zera absolutnego. Najlepszy kompan Mruczka.
- **Profesor Czynsky** – wyklada kafelki na Uniwersytecie Helleńskim i chemię na zapleczu w Biedronce. Wiecznie niedoceniany przez ciemną masę nawiedzającą sklepy Tesco. Podobno kradnie monety z wózków sklepowych.

... i inni.

Rozdział #1 – „Zioło jest lepsze niż darmowe loty”

Typowy zjebany dzień. Zaczęło się oczywiście od jakże zacnego dźwięku urządzenia wybudzającego z głębokiej fazy snu, zwanego dalej „budzikiem”. Mr Mruczek ociera swe zacne patrzalki, zwane dalej „oczami” i ślipi jak szpak w pięćdziesiąt groszy w wyświetlacz tarczowy ze wskazówkami i widzi, że jest już po siódmej rano.

Po wykonaniu tej mozolnej i zarazem abstrakcyjnej czynności poszedł na południe w kierunku łazienki, żeby ubrać swoje markowe ciuchy, które kupił u jakiegoś białego murzyna, który był tak naprawdę łysym blondynem o czarnych włosach koloru brązowego, za mniej niż pół ceny. Po przebraniu się, wykonał on dobrze znaną czynność, jaką jest mycie zębów pastą do butów prezydenta Wysp Owczych, którą wygrał jako nagrodę w konkursie na najwolniejsze czytanie tekstu występującego w reklamach różnych szkodliwych preparatów, które to niby mają pomagać na bóle brzucha i tym podobne dolegliwości.

Po umyciu zębów nadszedł czas, żeby przegryźć śniadanie, które przetrzymuje w piwnicy na górze z uboju dla świń sadomasochistów. Mr Kot opylił swoją dwudziestowieczną padlinę z prędkością światła i pomyślał, mówiąc głośno szeptem oraz prowadząc dialog z samym sobą:

„Kurwa, idę do rowerowego po plastry na ból dupy, bo mnie ucho w kolanie swędzi, no i muszę wyprać moje brudne myśli w pralni chemicznej.”

W trakcie drogi jednak przejechał go pijany kierowca z papierosem zahaczonym o boczną wargę na górze, od którego czuć było tabakę. Po tym incydencie, Mr Uczek wpadł w niezłe szambo, wdeptując po drodze w niezłe gówno i zahaczył o haczyk, który ktoś niechcący przywiesił – i to wcale nie przypadkowo.

Po walnięciu czołem w dolną ściankę toi-toia, nagle mu się przypomniało, że jest umówiony w pralni z tajemniczym nieznanym, który sprzedaje ludzi na Allegro. Oczywiście ten pr0 el0 kot poleciał motorówką jeżdżąc na rowerze samochodem w wyznaczone miejsce i wleciał do pralni biochemicznej przez przednią szybę zakładu pogrzebowego – zupełnie jak w GTA IV – i wylądował na ścianie, która była na podłodze, która była krzywa, bo nie była prosta jak definicja trójkąta równobocznego o podstawie trapezu.

Potem ten kot postanowił, że wrzuci do pralki zniechęcony koc swojego sąsiada z sąsiedniego domu, który stał ulicę dalej, który wcześniej osrał i obrzygał gumą do życia o smaku keksu z restauracji Paradasso. Następnie wrzucił do pralki kopiąc banknot o nominale dwudziestu dolarów, który sam przerysował z gazetki zawierającej poradniki dla głuchoniemych o tym, jak należy spożywać pączki, kiedy się jest w Kancelarii Prezydenckiej prezydenta Lesotho z kolbą kukurydzy w dolnej kieszeni marynarki na spodniach.

Po tym incydencie Mrućzek postanowił, że wyważy buty drzwiami i pójdzie na palcach u rąk do spożywczaka, żeby się najebać piwem bezalkoholowym o smaku wódki z sokiem malinowo-porzeczkowym. I w chwili dotarcia do lokalu On postanowił, że zrobi wejście smoka, po czym złamał podłogę wykonaną z porcelanowego metalu i wpadł na pomysł, że zamówi drinka do jedzenia na wynos, którego zje na miejscu. I stało się – Mr Kot zjadł drink pijąc go i wysrał się rzygając do kubła na śmieci, którego postawił trzy minuty temu na zapleczu, w łazience i na zewnątrz sklepu jednocześnie.
